Warszawa, dnia 19 Marca / 3 Lutego № 9. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

DUMANIE PRZY KOMINKU.

(Wyjątek z Pamiętników mojego Szlafkamrata).

Rzadko się zdarza spotkać osobę tak zajętą życiem światowém, tak mało przestającą z samym sobą, iżby jéj nie przytrafiło się czasem, choć kilka razy w życiu, pogrążyć w samotne dumania przed ogniem kiminkowym. Ciemność i cisza nocna, fantastyczne migotanie płomienia, spokój i ożywcze ciepło podbudzają wyobraźnię, a samotność skłania do zastanawiania się nad sobą.

Zimny, ponury i krótki dzień jesieni zszedł na jednostajnych gospodarskich zajęciach. Wiatr z śnieżną zawieją huczał po pustych polach i bił w okiennice, kiedy skończywszy dzienny obrachunek z włodarzem, zasiadłem z długim cybuchem przed kominkiem i mimowolnie pogrążyłem się... w obrachunek z samym sobą.

W przyległym pokoju, do którego drzwi były otwarte, leżała matka moja, złożona długą, chociaż niezagrażającą niebezpieczeństwem chorobą. Doglądała jéj nasza daleka kuzynka Teona. Pierwszą myśl naturalnie zwróciłem ku choréj, niepokojąc się jéj cierpieniem, obrachowując, jak długo jeszcze taki stan może potrwać i o ile liczyć można na środki przedsięwzięte przez doktora. Prócz tego, Teona tak pilnie dogląda matki, tak roztropnie wykonywa wszystkie jego polecenia, że mogę być zupełnie spokojnym w tym względzie. Bo też to anioł, to skarb nieoceniony to dziewczę! Dobroć, rozsądek, wykształcenie, piękność—wszystkiemi przymiotami Bóg ją obdarzył. Wydaje mi się istotą doskonałą, a przecież musi miéć także i wady. Jest dumną trochę, nie tą dumą pospolitą, gminną, o! nie: wyśmiewa bogactwo i tytuły, jeżeli im inne przymioty nie towarzyszą; ale podejrzewam ją, że jeżeli marzy o zamąż-pójściu, to wymaga wiele od swego przyszłego. Zresztą, czyż to można nazwać dumą? Każda i każdy ma podobne pretensje, choć mniéj uzasadnione. Ktożby chciał marzyć o niedołędze? Nie jest więc dumną, ale, ale—coś jéj brakuje. Jakto określić? jest zimną. Tak, prawda, z tych wszystkich doskonałości jakiś chłód wieje: jest dobra, ale zimna. Wszystkie jéj postępki tak rozsądne, tak obrachowane, że zdaje mi się, że ona swoją dobroć nie tylko na funty, ale na drachmy i skrupuły rozdziela. To oburzające! Nie pamiętam, żeby się kiedy z jaką niedorzecznością wyrwała. Szkoda, że zwykle takie dobrotliwe i szlachetne charaktery nie są w stanie pokochać silną namiętnością; że tym szalonym, ale uszczęśliwiającym burzom najczęściéj podlegają samorosłe, z zaniedbaną edukacją istoty. Teona jest dobra dla wszystkich: dla méj choréj matki, dla mnie, dla sług, dla chłopców, dla gości; dla każdego wymyśli jakąś przysługę: trudno, spotkawszy się z nią, nie być obdarzonym w jakikolwiek sposób, choćby uprzejmém słówkiem. To do rozpaczy przypro-

wadza taka dobroć! Można czcić słońce, w którego przemianach wygrzewają się i bohaterowie i drobne muszki, ale pokochać się w niém niepodobna.

Jednakże pędziłbym bardzo szczęśliwe dni, gdyby Teona chciała być moją. O ile uważałem, to wszystkim mężom więcéj chodzi o spokój domowy, oszczędność i gospodarność, niż o miłość; ja zadowolniłbym się nawet zimném przywiązaniem Teony. Jeden jéj uśmiech więcéj wart, niż szalona miłość tysiąca innych.

Jakież błogie dni spędzałbym u jéj boku! Lubi wieś, lubi domowe życie—to mój gust także; urządziłbym całe mieszkanie według jéj gustu. Trzebaby dać obicia nowe i podłogę w wielu pokojach popoprawiać. Futryny u okien także już spaczone. Pokój matki za obszerny i jakoś nieproporcjonalny, jak stodoła. Najdogodniejszym dla niéj byłby pokój, który teraz zajmuje, ale jakbym go urządził! zrobiłbym prawdziwe cacko; a obok będący pokój zielony przerobiłbym na swój gabinet. Pod oknami kazałbym urządzić klomby kwiatowe, ogród sztucznie zaniedbany—a ona tak lubi kwiaty i zieloność. Wieczorem, wracając z pola, zastałbym moję piękną ogrodniczkę w jakiéj zgrabnéj altance. A zimą? zimą byłaby tu—siedziałaby teraz przy moim boku: objąłbym ją wpół i okrywał pocałunkami. Ale o czémże marzę niestety! ona mnie nie kocha.

Dlaczego Teona nie odpłaca mi wzajemnością? dlaczego nie wzrusza ją w każdém słowie i uczynku okazywana miłość? nie mogę odgadnąć. Rywala nie widzę żadnego. Dla wszystkiéj młodzieży w okolicy jest równie dobrą i obojętną jak dla mnie. Śmieje się z Klemensa literackich pretensyj, nienaturalnéj sentymentalności i przesadzonéj deklamacji. Niepodobna, żeby skłoniła jéj serce ta pusta a próżna głowa. Pusta i próżna, to prawie jedno znaczy: pusta dlatego że próżna, a próżna dlatego że pusta. Antoni lubi tylko gospodarstwo, i preferansa—to za poziome dla niéj. Symforjan, wdowiec podstarzały. Hipolit dowcipny i wesoły, ale zmyśla jak gazeta i lubi polowanie, karty i hulanki. Marjan, August i reszta poczciwe chłopaki, ale strasznie nierozwinięte głowy: o książkach mogą z nią tyle mówić, o ile się rzecz dotyczy rozcinania kartek, a o muzyce sądzą według hołubców, jakie w tańcu wybijają.

Nie, rywala nie znam. Od kilku lat przecie przebywa już w naszéj okolicy; dawniejsze stosunki odkryłbym choć w części. Wprawdzie przed jéj przyjazdem jeszcze w te strony mówiono coś o konkurach jakiegoś pana H..... ale to rzeczy jeszcze dalekie; tymczasem H..... spotkała katastrofa, teraz on daleko, niepodobna żeby łudziła się jeszcze jaką nadzieją. Zresztą, tylko w książkach nie stygnie miłość po kilkoletniém oddaleniu, zwłaszcza jeżeli jest sposobność zakochania się w kim innym.

Szelest sukni niewieściéj przerwał moje dumanie. Teona przechodząc zatrzymała się przy mnie.

— Kochany kuzynku, długo coś Janek nie wraca? Janek odwoził doktora do miasteczka.

— Może w aptece długo mu kazali czekać, może sprawunki...

— A może i zawierucha temu przyczyną. Czy słyszysz jaki wiatr huczy? Kasia powiada, że śnieg taki, iż światu nie widać.

— Janek jest dobry furman i roztropny chłopiec. Cóż chora?

— Usnęła trochę.

— Wszak dzisiejszéj nocy na mnie koléj czuwania?

— Nie, przecież ja wczoraj tylko przez zastępstwo na parę godzin zmieniłam siebie.

— Ładne mi parę godzin, całą noc przesiedziałaś; dozwól więc, że ja dzisiaj także przez zastępstwo.

— Nie, przede wszystkiém porządek. Zastępstwo, to stan nienormalny, a każda nienormalność pociąga z czasem złe skutki.

— Ależ tak z dnia na dzień sama łamiesz porządek i wynajdujesz zawsze przyczyny czuwania po nocach. Ja nie mogę się na to zgodzić.

— Jutro masz jechać do podsędka, trzeba ci być wyspanym. Doglądanie chorych to rzecz kobiet.

Spór wiódł się jeszcze jakiś czas. Dotykaliśmy potém różnych kwestyj zarządu domowego, w końcu biorąc ją za rękę rzekłem:

— O Teono! prowadząc z tobą tę rozmowę, wyobrażam sobie, że te wspólnie nas obchodzące sprawy codziennego życia nie są stanem przechodnim, tymczasowym, że to jest tylko cząsteczka z tego życia, co ma się snuć rozmaitą, ale zawsze jedną dla nas wstęgą.

— Mój kuzynku, — rzekła mi śmiejąc się przymuszenie, — muszę cię ostrzedz, że niebezpiecznie jest zatapiać się w marzeniach przy kominku.

— Nie widzę w nich nic niebezpiecznego.

— Często w nich widziemy inaczéj rzeczy, niż są we dnie, przy słoneczném świetle.

— Taka refleksja ciebie nie może dotyczéć, bo nie stracisz nic z wdzięków, choćby przy najwidniejszém świetle.

— Dziękuję za komplement, ale pamiętaj żeśmy kuzynami i że między nami nie powinno być komplementów.

To rzekłszy, oddaliła się szybko do pokoju matki. (d. n.)

(Znaczenie przeszłéj szarady — **BORÓWKI**).



Zima wyraźnie ustępuje — już futra nie widać prawie na ulicy; za to pojawiają się różne płaszczyki i paletoty. Wiele jeszcze noszą syberynowych, wiele także z nowéj tkaniny wełnianéj, zwanéj *drap-velours*, w kolorach brązowym i czarnym. Magazyny nasze hojnie téż zaopatrzone w ciepłe wszelkiego rodzaju okrycia. Do najpiękniejszych należą paletoty okładane astrachanją, któreśmy widzieli w składzie pana Schlenkera. Znaczny także zapas płaszczyków i paletotów sprowadził pan Thonnes; z pomiędzy nich uważaliśmy paletot czarny z aksamitu wełnianego, obłożony na palec czarną materją, pikowaną kilka razy w podłużne paski; kołnierzyk do niego niewielki, okrągły; rękawy zwyczajne, niezbyt szerokie.

Lżejszy od tego i stosowniejszy dla młodéj osoby był paletot z czarnéj francuzkiéj syberyny, obłożony pliską czarną jedwabną i sznureczkiem fijołkowym. Zrobiony był prawie do figury; z tyłu od stanu szły trzy głębokie fałdy, przepięte w poprzecz klapką, z objęciem takim, jak w koło paletotu; na klapce naszyte były trzy guziki szmuklerskie czarne, z fijołkowym brzeżkiem. Rękawy tém się różniły od zwyczajnych, że spodnia ich połowa przyfałdowana była na cztery fałdy; szew pokrywała klapka, naszyta czterema guzikami. Mała pelerynka z tyłu zakończona w ząb, dochodziła do połowy pleców; z przodu zaś krótka, ścięta była czworograniasto.

Między płaszczykami był jeden, z okrągłą, dość dużą peleryną, przytwierdzoną z tyłu do karczka dwoma szmuklerskiemi rozetami. Kołnierz przedłużony z przodu, tworzył po bokach dwie klapki; tak paletot jak peleryna objęte były pliską z czarnéj materji.

Oprócz wełnianych, zwrócił także uwagę naszą paletot czarny watowany z jedwabnego rypsu, podbity czarną marseliną. Z tyłu od stanu spadały trzy wielkie fałdy, przystębnowane płasko. Rękawy bardzo szerokie, także były przyfałdowane i przystębnowane w górze. Z przodu spinał się na trzy pętelki i guziki szmuklerskie. Mały kołnierzyk spiczasty zakończał go u szyi.

W części, z powodu błota i niepogody, a bardziéj zapewne z przyczyny wielkiego postu, panie nasze naśladując piękny przykład prababek, ubierają się w ciemne i niewydatne barwy. W magazynach téż widziemy najwięcéj takich sukien, czy to jedwabnych, czy wełnianych do codziennego użycia. Z pomiędzy nich podobała nam się bardzo u panien Kuhnke suknia czarna jedwabna z pięcioma falbankami, układanemi w rurki, z główką wypuszczoną. Były do niéj dwa staniki, jeden wysoki, zapinany na przodzie, z szarfą spuszczoną z boku; drugi wycięty, marszczony w około. Rękawy otwarte, mocno wcięte na zgięciu ręki, obszyte były dwoma falbankami. Do wyciętego stanika miał iść czarny tiulowy kanzucik, przybrany koronką i aksamitką. Na głowę przygotowany był wianek z czarnéj materji, strzyżonéj w ostre zęby. Śliczne to ubranie na głowę, szczerze téż zalecamy je młodym paniom: raz że odpowiada wybornie dzisiejszemu układowi włosów, tworząc nad czołem djadem; powtóre, że nadzwyczaj jest trwałe, a wreszcie, że cena jego dosyć przystępna, nie przechodzi złp. 30.

Z pomiędzy sukien codziennych, odznaczała się gustem i prostotą suknia czarna kamlotowa z czterema wolancikami, szerokości około ćwierć-łokciowéj, układanemi w fałdy. Stanik gładki, spinał się na guziki; szarfa szeroka ze wstążki mantynowéj otaczała go w pasie; można ją było wiązać z boku, z przodu lub z tyłu, według upodobania. Rękawy zamknięte składały się z bufy i obcisłego mankietu u ręki, zapinanego na sześć guzików szmuklerskich. Do takiego szlafroczka ładnie odpowiada gładki kołnierzyczek półbatystowy lub webowy, i takież mankietki, wązko wyłożone na mankiet od rękawa.

Z ubiorków na głowę w tym magazynie podobał nam się szczególniéj jeden. Czółko czarne aksamitne, naszyte w gwiazdy perłami z lawy, z tyłu zakończone kokardą aksamitną z długiemi końcami. Śliczny był także wianek z czarnych koronek, z tyłu przybrany rozetą z czarnéj materji, wycinanéj w ostre zęby, z pod któréj spadały dwa końce koronkowe. Z lewego boku przypięty był bukiecik z czarnych auryklów aksamitnych.

Nowości Zagraniczne.

The Lady's Newspaper.—Z pomiędzy sukien, któreśmy w tych czasach widzieli, odznaczała się szcze-

gólniéj czarna w pasy atłasowe, między któremi były wyrabiane bukieciki zielone i solferino. Stanik wycięty czworograniasto i niebardzo wysoki, obszyty był w górze ruszą jedwabną w kolorach: czarnym, zielonym i solferino; pod nim szła haftowana muszlinowa szmizetka, objęta w szyi muszlinową ruszką. Rękawy z odwiniętym mankietem, przybrane były ruszą podobną jak u stanika. U dołu spódniczki zaś były szerokie plisy: zielona, solferino i czarna. Za pokrycie służyła mantyla czarna, kapelusz także koronkowy czarny, podpięty był różami i anemonami czarnemi o złotych środkach.

Noszą powszechnie futrzane palatyny do wejścia na wieczór lub na teatr. Najwięcéj używają na to gronostajów, niektóre także robią z puszku łabędziego lub szenszylli. Tym ładnym futerkiem obszywają także płaszczyki i suknie. Widzieliśmy suknię szafirową aksamitną z takimże samym kaftanikiem zuawskim, obłożoną szenszyllą. Do ślubu noszą suknie atłasowe białe, przybrane puszkiem łabędzim.

Najswieższe girlandy na głowę składają się z kwiatów w dwóch kolorach. Girlanda taka z róż i gieranji bardzo ładnie wygląda. Inne składają się z pęczków fijołków i żółtych kwiatków polnych. Ubrania na głowy z piór, nadzwyczaj są téż używane. Marabuty mieszane z kłosami złotemi i ułożone w kształcie wieńca, prześlicznie zdobią głowę. Piękne widzieliśmy także stroiki z piór strusich, czarnego aksamitu i złota.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z mory francuzkiéj fijołkowéj. Stanik pod szyję. Rękawy szerokie, podbite białą materją i garnirowane wstążką. Paltot czarny aksamitny, obłożony z przodu w kształcie fartuszka materją czarną, zwaną *aksamitem amerykańskim*. Spinki i guziki szmuklerskie. Rękawy szerokie, podbite fijołkową materją i obłożone z wierzchu, jak również cały paltot materją fijołkową z pokryciem gipiurowém ze wstawki. Rękawki tiulowe z mankietem garnirowanym koronkami i wstążeczką fijołkową. Kołnierzyk odpowiedni do rękawków. Kapelusz czarny aksamitny, przybrany astrami fijołkowemi z aksamitu. Główka okryta jest chusteczką czarną gipiurową. Rękawiczki szwedzkie, zapinane na trzy guziczki na wierzchu ręki.

Fig. 2. Spódniczka jedwabna w pasy zielone i białe w bukiety chińskie. Kaftanik zuawski z białego kaszmiru, z kamizeleczką i wyłożeniem aksamitném czarném. Rękawy szerokie i otwarte, objęte są aksamitem i obszyte trzy razy czarną aksamitką. Rękawki muszlinowe z mankietem garnirowanym falbanką. Kołnierzyk również obszyty falbanką. Ubranie głowy z aksamitu czarnego. Pantofelki wschodnie, haftowane złotem.

DONIESIENIA.



Pa. Te. Ż...—Pa. An. Try...—Pani Zo. Jo...—Sprawunki już odeszły.— —*Pani Mi. W...*—Kapelusze wiosenne mają ronda wzniesione nad czołem. Płaszczyki atłasowe nie są używane, tylko z materyj matowych. Najmodniejsze wyrabiają się z aksamitu wełnianego i syberyny. Kształt ich bywa troisty: w kształcie burna, zupełnie gładkie, z szerokiemi rękawami; drugie fałdowane z tyłu i paltoty. Z powodu wielkości ich formy trudno je umieścić przy naszym Tygodniku, udzielamy jednak wszystkim zgłaszającym się Prenumeratorom za opłatą złp. 4 w Królestwie, a w Cesarstwie za złp. 6, gdyż portorjum opłacić trzeba. Na klapki do sukni, od któréj próbka została nam przysłana, najlepszy będzie ryps czarny. Formy czepeczków negliżowych wkrótce dane będą. Sprawunki wszelkie załatwimy podług życzenia.— —*Sierocie z Wieluńskiego.*— —Wiersze odebraliśmy, umieścić ich nie zaniedbamy, za pamięć serdecznie dziękujemy. — —*Pani Teo...*—Artykuł pod tytułem: „Dym“ w piśmie naszém umieszczony być nie może.

W Numerze 8 na stronicy 6 Magazynu Mód w Szaradzie, opuszczono wiersz. Powinno być:

Wstecz gdy wypróżniony,
Człowiek jest zmartwiony.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji, tylko z pół arkusza numer obecny się składa.

Wolno drukować.—Warszawa d. 17 Lutego (1 Marca) 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.



305.

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris.)